

Anna Stocka
Białystok

Zdobywanie „Dzikiego Zachodu” po wojnie secesyjnej w świetle „Wędrowca”

W połowie XIX wieku ziemie położone na zachód od rzek Missisipi – Missouri w dalszym ciągu pozostawały w niewielkim stopniu zagospodarowane przez białego człowieka. Większe skupiska ludzi można było zaobserwować jedynie na południu regionu (Teksas, Arizona i Nowy Meksyk), nad Pacyfikiem (Kalifornia i Oregon) oraz w Utah. Między tymi ośrodkami rozciągała się olbrzymia preria przechodząca na zachodzie w pasmo Gór Skalistych. Jednak już na początku drugiej połowy XIX wieku krajobraz „Far Westu” zaczął szybko się zmieniać. Ekspansji sprzyjała chęć zdobycia własnej ziemi w szczególności wśród rzesz imigrantów z Europy, Kanady oraz Meksyku, a także rodowitych Amerykanów. Niebagatelną rolę w podboju odegrało odkrycie złóż złota i srebra nie tylko w Kalifornii, ale i w wielu innych miejscach tego regionu. Zachód mógł się wydawać atrakcyjny również ze względu na występowanie wielu innych, równie cennych bogactw naturalnych, takich jak drzewo, ropa, nafta i pastwiska¹.

W pełnych kontrastów Stanach Zjednoczonych nie trudno było znaleźć tematy warte opisanie. Publicystów intrygowała z jednej strony uprzemysłowiona Północ i przeżywające powojenny kryzys Południe, a z drugiej strony dziewicze tereny amerykańskiego „Far Westu”. Nadto atutem tego państwa była swoista egzotyeczność wynikająca z oddalenia, jak i obecności niespotykanych w rodzimym kraju grup etnicznych (Indianie i Chińczycy) oraz mniejszości religijnych (mormoni). Wśród tak dużej mnogości wątków dziki, owiany legendą Zachód mógł bardziej intrygować czytelników aniżeli bardziej zagospodarowane części Stanów Zjednoczonych².

Powszechne zainteresowanie amerykańskim Zachodem znalazło odzwierciedlenie również w prasie polskiej, a zwłaszcza na łamach tygodnika ilustrowanego – „Wędrowiec”, który specjalizował się w publikowaniu informacji o różnych re-

¹ I. Rusinowa, *Indianie, traperzy i osadnicy w dziejach amerykańskiego Zachodu*, Warszawa 1990, s. 78.

² *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, red. nauk. W. Nugent, H. Parafianowicz, t. 3, Warszawa 1995, s. 95–97.

gionach świata. Ukazywał się on w Warszawie w latach 1863–1906. Poniżej scharakteryzuję artykuły, które zamieszczono na ten temat w periodyku w latach 60-tych i 70-tych XIX wieku oraz postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy kreowany na łamach „Wędrowca” wizerunek amerykańskiego Zachodu odzwierciedlał rzeczywistość.

„Wędrowca” – pismo o charakterze geograficzno-podróżniczym – założył w 1863 roku Józef Unger. Stanowisko redaktora naczelnego periodyku przypadło początkowo Władysławowi Anyczowi. W 1874 roku posadę tę przejął znany polski publicysta, redaktor *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* – Filip Sulimierski. Za jego redakcji w czasopiśmie dynamicznie zaczął rozwijać się gatunek literacki charakterystyczny dla publicystyki pozytywizmu, a mianowicie podróżopisarstwo³. Ta forma literacka nie była domeną wyłącznie „Wędrowca”, bowiem we wszystkich ówczesnych gazetach i periodykach Królestwa Polskiego pojawiały się reportaże korespondentów zwiedzających częstokroć bardzo odległe z perspektywy Europejczyka kraje, niemniej jednak „Wędrowiec” z uwagi na swój profil specjalizował się w tej formie twórczości. Oprócz tego w tygodniku można było znaleźć opisy atrakcyjnych miejscowości, a także ciekawostki przyrodnicze i techniczne. W przeciwieństwie do pozostałych periodyków, a także dzienników ukazujących się w ówczesnej Warszawie, „Wędrowiec” nie publikował artykułów poświęconych literaturze i sztuce. Dopiero po objęciu redakcji w 1884 roku przez Artura Gruszeckiego zasadniczo zmienił się jego profil, który zbliżył go do innych czasopism ilustrowanych tego okresu⁴.

„Wędrowiec”, podobnie jak i inne warszawskie gazety, docierał do odbiorców w Warszawie i na prowincji za pomocą prenumeraty. Sprzedaż uliczną rozpowszechniono dopiero na początku XX wieku. Nakład tego czasopisma w poszczególnych latach ilustruje poniższe zestawienie.

Liczba sprzedanych egzemplarzy „Wędrowca” w latach 1870–1896

Tytuł	Liczba sprzedanych egz. w latach					
	1870	1871	1872	1874	1875	1896
„Wędrowiec”	950	2500	2000	2000	2000	9500

Źródło: *Wydawnictwa periodyczne w Królestwie Polskim w latach 1868–1904*, oprac. Z. Kmieciak, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* (dalej RHCzP) 1965, t. 4, z. 2, s. 143–147⁵.

³ Ta forma twórczości była już znana dużo wcześniej, bowiem pierwsze opisy z wypraw powstały w starożytności. Ale dopiero w epoce pozytywizmu, za sprawą prasy, relacje podróżnicze mogły dotrzeć do masowego odbiorcy.

⁴ J. Łojek, J. Myśliński, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 55; H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2000, s. 359–361; *Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, red. J. Krzyżanowski, od 1976 Cz. Hernas, Warszawa 1984, s. 575; Z. Kmieciak, *Zarys historii prasy polskiej w Królestwie Polskim: w latach 1864–1904*, Warszawa 1972; Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu: (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 120–121.

⁵ Autor dane statystyczne oparł na sprawozdaniach Warszawskiego Komitetu Cenzury.

Powstanie styczniowe zahamowało na kilka lat zmiany zachodzące w prasie warszawskiej. Stagnacja nie była długotrwała, bowiem już na początku lat 70-tych XIX w. publicystyka weszła w stadium dynamicznego rozwoju. Wzrosły nakłady pism, powstały nowe tytuły. Pozytywne przemiany nie ominęły również „Wędrowca”, o czym świadczą dane zamieszczone w tabeli. Sygnalizują one, że po znacznym wzroście sprzedaży w 1871 r., w kolejnych latach wynik utrzymywał się na stałym, dość wysokim, jak na ówczesne periodyki poziomie. Zdecydowanie większą liczbą sprzedanych egzemplarzy wśród tygodników mogły poszczycić się jedynie „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosa”, „Bluszcz”, „Tygodnik Romansów i Powieści”, „Kurier Świąteczny” i „Biesiada Literacka”⁶.

W 1848 roku w Kalifornii odkryto pierwsze złoża złota i srebra. Z tego powodu zaczęły ścierać w to miejsce tłumy poszukiwaczy pragnący zdobyć małym kosztem majątek. Problem „gorączki złota” był bardzo interesującym tematem, dlatego „Wędrowiec” bardzo dużo miejsca poświęcił górnictwu złota i srebra, poszukiwaczom szlachetnych kruszców, miasteczkom i osadom górniczym, wspominał również o misjach ekspedycyjnych, które organizowano w celu odnalezienia nowych pokładów.

W jednym z artykułów „Wędrowiec” zamieścił charakterystykę górnictwa w Kalifornii na początku lat 60-tych XIX w. Autor wspomnianego felietonu słusznie zauważył, że w tym okresie w Kalifornii nie wydobywano już złota i srebra, stosując tradycyjne przemywanie, bowiem pozostały tam jedynie złoża, które zalegały bardzo głęboko w ziemi. Z tego powodu ich wydobycie i przetworzenie wymagało zastosowania bardziej zaawansowanej technologii, a to rzecz jasna wiązało się z nakładem znacznych środków finansowych, których indywidualny poszukiwacz nie posiadał. W ten sposób monopol na eksploatację złóż na tym obszarze, jak informował autor, przeszedł w ręce kompanii. Natomiast pojedynczy górnicy musieli szukać szczęścia w innych miejscach, ewentualnie znaleźli zatrudnienie jako najemnicy w przemyśle górniczym⁷.

Ciągły napływ nowych osób ogarniętych „gorączką złota” doprowadzał do szybkiego wyczerpywania się złóż, szczególnie tych, które nie zalegały głęboko pod ziemią i których wydobycie nie wymagało zastosowania specjalistycznego sprzętu. Z tego powodu górnicy dość często przemierzali się w celu znalezienia nowych zasobów. Wystarczyła pogłoska, by w danym miejscu zjawiła się ich cała rzesza. Również rząd federalny był zainteresowany w odnalezieniu nowych pokładów, dlatego niejednokrotnie wysyłał na „Daleki Zachód” misje ekspedycyjne, które miały za zadanie zbadać wcześniej nieopisane terytoria, szczególnie pod względem występowania tam surowców mineralnych. W 1876 roku „Wędrowiec” zamieścił artykuł o jednej z nich. Opisywał w nim wyprawę zorganizowaną

⁶ *Wydawnictwa periodyczne w Królestwie Polskim w latach 1868–1904*, oprac. Z. Kmiecik, RHCzP 1965, t. 4, z. 2, s. 143–147.

⁷ *Srebradajne okolice Kalifornii*, „Wędrowiec” 1865, nr 156, s. 412.

w 1873 roku, którą dowodził niejaki Mayden. Miała ona na celu dotarcie do Gór Skalistych w regionie Kolorado⁸.

Z artykułu zamieszczonego w „Wędrowcu” dowiadujemy się, że ekspedycja poruszała się po obszarze, na którym osady należały do wielkiej rzadkości. A pierwszą większą miejscowością, do której po dziesięciu dniach wędrówki dotarła wyprawa po opuszczeniu Denver było niejaki Fairplay. Autor felietonu zauważył, że licząca ok. 400–500 mieszkańców wioska nie zatraciła jeszcze cech charakterystycznych dla pierwotnej osady. Świadczyły o tym niestaranie wykończone domy, zbudowane z nieheblowanych desek i okrągłaków. Okoliczne góry obfitowały podobno w wiele cennych kruszców, nie tylko srebro oraz złoto, ale i żelazo, ołów oraz węgiel⁹. Jednym z zadań, jakie powierzył rząd Stanów Zjednoczonych misji było wykonanie rzetelnych map tych okolic, niewątpliwie z zaznaczonymi na nich miejscami występowania złóż minerałów, a zwłaszcza złota i srebra. W tym celu w skład ekspedycji wszedł ceniony rysownik, którego szkice topograficzne i geologiczne cieszyły się jakoby wielkim uznaniem¹⁰. Autor sześcioodcinkowego cyklu artykułów, pt. *Szwajcaria amerykańska* gros swojej uwagi poświęcił opisom przyrody Gór Skalistych, skoncentrował się zwłaszcza na podawaniu szczegółów geologicznych.

W tym samym roku zorganizowano wyprawę do Czarnych Gór (Black Hills)¹¹ pod dowództwem generała George’a A. Custera. W ekspedycji tej wziął udział znany polski podróżnik – Sygurd Wiśniowski. Misję ekspedycyjną urządzono głównie w celu potwierdzenia krążących wówczas pogłosek o występowaniu licznych pokładów złota w tym regionie. Po opublikowaniu w prasie informacji potwierdzających tę wiadomość nastąpiła kolejna fala gorączki złota¹².

Biorący udział w wyprawie Custera, Sygurd Wiśniowski był korespondentem jednej z amerykańskich gazet („New Ulm Herald”). Listy z tej wyprawy zamieścił w 1875 roku tygodnik „Kłosa”. Wiśniowski region Czarnych Gór odwiedził dwukrotnie. Po raz drugi dotarł tam już na własną rękę półtora roku po pierwszej, pionierskiej ekspedycji. Cykl artykułów z tej podróży opublikował „Wędrowiec” w 1877 roku.

Urodzony w 1841 roku na Podolu Wiśniowski pierwsze swoje wyjazdy organizował jeszcze w czasach szkolnych. Zanim dotarł na kontynent amerykański podróżował najpierw po Europie, a w latach 1862–1872 przebywał w Australii,

⁸ *Szwajcaria amerykańska*, „Wędrowiec” 27 VII 1876, nr 343, s. 1. Niestety nie podano nazwiska, ani chociażby inicjałów autora tego reportażu. Można domyślać się jedynie, że był to jeden z członków wyprawy.

⁹ *Szwajcaria...*, 3 VIII 1876, nr 344, s. 65–66.

¹⁰ *Szwajcaria...*, 17 VIII 1876, nr 346, s. 98.

¹¹ Pasma to znajdowało się na terytorium plemienia Sioux w Dakocie Północnej i Południowej.

¹² G. Swoboda, *Little Big Horn 1876*, Warszawa 1998, s. 19–20.

Nowej Zelandii i Polinezji. Pracował tam jako marynarz, dziennikarz, górnik i poszukiwacz złota. Wrażenia z tych wypraw opublikowała lwowska „Gazeta Narodowa”. Najbardziej znaną pracą Sygurda Wiśniowskiego była powieść pt. *Dzieci królowej Oceanii* z 1877 r. opisująca walki Maorysów z angielskimi kolonizatorami. Reportaże z pobytu w Stanach Zjednoczonych Wiśniowski zamieszczał nie tylko w „Wędrowcu”, ale i w innych warszawskich periodykach: „Bluszczu”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Tygodniku Mód i Powieści”, a także w „Kłosach”¹³.

Wiśniowski w czasie drugiej swojej podróży miał możliwość zaobserwować, w jaki sposób dzikie i niezamieszkałe tereny regionu Czarnych Gór, które miał możliwość podziwiać niespełna 2 lata wcześniej, zmieniły się pod wpływem „gorączki złota”. *Najpierw oglądałem je – pisał – w stanie dziewiczym; w półtora roku później przebiegłem je, gdy już kilkanaście tysięcy pionierów ryło w dolinach, ogatało stoki gór z borów, budowało swe miściny znikome z chat o ścianach z kłód, a dachach z płótna. Za trzecią wizytą spotkam tam bez wątpienia murowane grody i komfort europejski*¹⁴. Dziwi fakt, że Wiśniowski krytykował poczynania innych górników, mimo iż sam często miał się tego zajęcia. Poza tym powinien przewidzieć, jakie konsekwencje może przynieść pionierska ekspedycja, w której sam wcześniej brał udział. Bez wątpienia jego korespondencje z wyprawy w Czarne Góry publikowane w Stanach Zjednoczonych musiały również przyczynić się do ściągnięcia w ten region wielu poszukiwaczy złota.

Niektórym osobom niewątpliwie bardziej niż innym mogło zależeć, by przybyło w to miejsce jak najwięcej osób. Wiśniowski twierdził, że najbardziej zainteresowanymi w rozbudzeniu zapału byli z całą pewnością kupcy, szczególnie ci, którzy mieszkali w osadach najbliższych położonych od Czarnych Gór, bowiem każdy podróżnik musiał się u nich zaopatrzyć w rzeczy potrzebne do tak dalekiej wędrowki, a których nie mógł nabyć gdzie indziej ze względu na konieczność ich przetransportowania. Dlatego Wiśniowski wspominał, że to handlowcy umieszczali niejednokrotnie w prasie we wschodnich stanach artykuły o „ziemi obiecanej” oraz wielce przesadzone opisy skarbów, jakie udało się tam odkryć. Autor żałował, że również i jego reportaże przyczyniły się do „gorączki”, jaka zapanowała wśród mieszkańców Ameryki¹⁵.

Wiśniowski podróżował w region Czarnych Gór wozem z białym dachem, czyli tzw. furgonem, takim samym, jakiego używali udający się na Zachód pio-

¹³ *Literatura polska...*, t. 2, s. 606.

¹⁴ S. Wiśniowski, *W Czarnych Górach*, [w:] S. Wiśniowski, *W kraju Czarnych Stóp oraz inne nowele, obrazki i szkice podróżnicze*, Warszawa 1954, s. 69–72.; Reportaże z drugiego pobytu w Czarnych Górach, zamieszczone pierwotnie w listopadowych i grudniowych numerach „Wędrowca” z 1877 r. zebrano i opublikowano w formie książkowej wraz z innymi pracami Wiśniowskiego. W niniejszym artykule korzystałam z tego źródła ze względu na łatwiejszy do niego dostęp.

¹⁵ *Ibidem*.

nierzy. Pojazd ten był lekki i wytrzymały, dzięki temu nadawał się na dalekie wyprawy. W nocy spełniał funkcję sypialni, pełnił tę rolę do tego czasu aż podróżujący nie znaleźli sobie innego lokum lub nie zbudowali własnego domu¹⁶.

W czasie podróży Wiśniowski mijał inne tabory wędrujące w region Czarnych Gór, m.in. handlarzy prowadzących bydło z Cheyenne do Custer-City. Zającie to, jak twierdził autor, należało do wyjątkowo niebezpiecznych, bowiem furmani narażeni byli na częste ataki ze strony Indian¹⁷. Można się domyślać, że zyski, jakie na nich czekały po dotarciu na miejsce, zapewne rekompensowały wszystkie trudy podróży. Gdyby tak nie było, to z pewnością nie narażanoby się na aż tak duże niebezpieczeństwo.

Pierwszą osadą położoną w regionie Czarnych Gór, do której dotarł Wiśniowski było Custer-City. Polskiego podróżnika zdziwiło, że w chwili jego przybycia mieszkali tam jedynie kupcy, którzy sprowadzali zaopatrzenie przebywającym w innych regionach pionierom. Badacz wyjaśniał, że po wyczerpaniu okolicznych złóż miasto, podobnie – jak to się stało z wieloma innymi osadami górniczymi – opustoszało. Górnicy zjeżdżali do niego jedynie w niedzielę po zapasy oraz by się zabawić w „szynkowniach”¹⁸ przy szklaneczce whisky w towarzystwie pracujących tam pań. Były to miejsca szczególnie niebezpieczne, jako że często wywiązywały się pomiędzy gośćmi bójki i strzelaniny¹⁹. Korespondent polskiego tygodnika tak to relacjonował: *Nie radziłbym ludziom, nie znajdującym trybów osad na wzór Custer-City, mieszać się pomiędzy tamtejsze świąteczne tłumy lub wchodzić do pełnych szynkowni. Hałastrą pijaków tamtejszych uważa za najmiłą zabawę dokuczyć obcemu, zwłaszcza jeżeli on ma dłonie delikatne i nosi ubiór miejskiego kroju. Będą go mistyfikowali na różne sposoby*²⁰. Podróżujący po amerykańskim Zachodzie byli ciągle narażeni na różnego rodzaju niebezpieczeństwa nie tylko ze strony Indian i dzikiej przyrody. Musieli uważać również na bandytów, którzy ściągali w tamte regiony zwabieni myślą szybkiego zysku. Szczególnie złą sławą cieszyły się właśnie miasteczka górnicze.

Po dotarciu na miejsce Wiśniowski nie mógł uwierzyć, że w ciągu półtora roku od jego pierwszej pionierskiej wyprawy zaszły w tym regionie takie nieodwracalne zmiany. *Co też się stało ze zwierzyną – pisał Wiśniowski – jeleniami, łosiami, bobrami, których tyle spotkaliśmy w tej okolicy, że kilku strzelców karmiło nią całą armię Custera? Wszystko to znikło na kształt fatamorgany za zjawieniem się gromadki nędznych chat w dolinie!*²¹. Nie ulega wątpliwości, że

¹⁶ Ibidem, s. 75.

¹⁷ Ibidem, s. 91.

¹⁸ Tak nazywał Wiśniowski amerykańskie saloony.

¹⁹ Ibidem, s. 95.

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem, s. 97.

nieodpowiedzialne i krótkowzroczne postępowanie pionierów zmieniło nieodwracalnie krajobraz nie tylko tego obszaru, ale i całego Zachodu. Przyczyniło się do zniszczenia przyrody i drastycznego zmniejszenia populacji wielu gatunków zwierząt. Rządowi federalnemu nie udało się zatrzymać napływu poszukiwaczy złota w region Czarnych Gór, chociaż był on zobowiązany do dotrzymania umów zawartych z Indianami. Biali wkraczając na ziemię rdzennych mieszkańców tych stron, nie zważali na niebezpieczeństwo grożące z ich strony. Nie szanowali ich prawa do własności.

W okresie, w którym Sygurd Wiśniowski przebywał w Czarnych Górach górnicy eksploatowali złoża w okolicy Deadwood-City. Miasto to w tamtym okresie słynęło z wyjątkowego braku poszanowania prawa. Przez pewien czas mieszkali tu najwięksi awanturnicy „Dzikiego Zachodu”: „Wild Bill Hickok” i „Calamity Jane”²². Wiśniowski w ten sposób pisał o tym mieście: *Mówiąc prawdę i na australijskich kopalniach nie spotkałem stosunkowo tak odrażających, dziczających twarzy. Przed każdą szynkownią powtarzały się sceny, którymi Custer-City chlubiło się tylko w niedzielę... jednakże obok tych orgii ujrzałem na środku ulicy gromadkę ludzi słuchającą uważnie jakiegoś kaznodzieję metodystów. W religijnym zapale zawędrował on tak daleko, aby napominać tych zbiegów do cywilizacji, do trzeźwości, ładu, skromności w mowie*²³. Ku zdziwieniu polskiego podróżnika nikt podobno nie śmiał się z tego wywodu i nie przeszkadzał kaznodziei w jego głoszeniu. Wiśniowski nawet zapytał jednego z górników, dlaczego tak spokojnie przyjmują wszystko, co mówił. W odpowiedzi usłyszał, że: *Wszak wiemy, iż on po swojemu pracuje na chleb. Jakieś wschodnie pobożne towarzystwo płaci mu, żeby nam plótt androny, więc je plecie..., żyje z gęby, jak my żyjemy z motyki. Po cóż mu przeszkadzać?... po co psuć zarobek?... Chleb odbierać? Każdy musi żyć!*²⁴

Opublikowany w 1876 roku cykl artykułów opisujący życie bandytów w Kalifornii i Meksyku potwierdzał, że cały ówczesny amerykański Zachód borykał się z problemem przestępczości. Perspektywa zdobycia majątku małym kosztem niechybnie sprawiła, że ścigali w to miejsce najwięksi awanturnicy, a że nie było tam wystarczającej liczby stróżów prawa, którzy zadbaliby o bezpieczeństwo, to większość z nich czuła się naprawdę bezkarna. Autor korespondencji miał zastrzeżenia do poziomu bezpieczeństwa zwłaszcza dwóch miast, o których pisał w ten sposób: *Los Angeles i San Jose, dwa tak zwane wolne miasta zaludnione przez dymisjonowanych żołnierzy, Indian i próżnych maruderów, stanowią główne gniazda totrów, złodziei, szulerów i t.p. szubieniczników. Z tych to wolnych miast kalifornijskich hersztowie band zbójceckich rekrutowali zawsze*

²² G. Brown Tindall, D. E. Shi, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Poznań 2002, s. 732.

²³ S. Wiśniowski, *W Czarnych Górach...*, s. 99.

²⁴ *Ibidem*, s. 100.

*swoich szpiegów i kamratów*²⁵. Powyższy artykuł potwierdza, że ziemie położone na zachód od rzeki Mississippi należały do szczególnie niebezpiecznych. Autorzy reportaży publikowanych na łamach „Wędrowca” zgodnie potwierdzają, iż złą sławą cieszyły się zwłaszcza miasta górnicze oraz ośrodki hodowli bydła, bowiem przebywali tam zazwyczaj młodzi, nieżonaci mężczyźni. Sytuację dodatkowo pogarszał fakt, że nie było tam wystarczająco dużo instytucji pilnujących przestrzegania prawa. Z tego powodu mieszkający na Zachodzie ludzie, nie tylko przestępcy, chętnie nosili przy sobie broń (noże, rewolwery, karabiny) i nierzadko używali jej do rozwiązywania swoich sporów, a przede wszystkim do obrony własnej rodziny i gospodarstwa przed wszechobecnym zagrożeniem²⁶.

Wielu tamtejszych przestępców cieszyło się niechlubną sławą wykraczającą poza granice Zachodu. Nie we wszystkich środowiskach ich czyny spotykały się z dezaprobatą, część osób uważała ich za bohaterów, którzy – jak pisze „Wędrowiec”: *występują w charakterze mścicieli ludu za wyrządzone temuż istotne lub przynajmniej uważane przez nich za takie krzywdy. Każdy z nich zdaniem metysów uosabiał najlepsze przymioty Robina Hood, Dick-Turpina i Klaudyusza du Val*²⁷. Szczególnie koniokradzi tkwili głęboko zakorzenieni w micie amerykańskiego Zachodu, stanowili ważny element legendy bohatera Zachodu.

W 1869 roku „Wędrowiec” zamieścił trzynastoodcinkowy cykl artykułów pt. *Far – West amerykański*. Artykuły bazujące na pracach L. Simonina przygotował Artur Sulimierski. Opisywały one wyprawę, jaką odbył w 1867 roku francuski inżynier górnictwa Louis Simonin do Kolorado. Celem ekspedycji było dotarcie do kopalni złota i srebra znajdujących się w tym regionie²⁸.

W swoich reportażach L. Simonin poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń dotyczących nie tylko górnictwa i wątków z nim związanych. Bardzo wartościowe okazały się jego uwagi o środkach transportu wykorzystywanych na amerykańskim Zachodzie, mijanych osadach, a także mieszkańcach tego regionu. Bardzo często francuski inżynier podejmował kwestie dotyczące Indian. A zważywszy na fakt, że dotarł on na Zachód z bagażem negatywnych opinii na ich temat, to mógł je w czasie wyprawy zweryfikować.

Z relacji zamieszczonej w „Wędrowcu” dowiadujemy się, że pierwszy etap podróży po Stanach Zjednoczonych ekspedycja z L. Simoninem na czele przebyła koleją. Francuz nie ukrywał, że ze względu na swoje bogate wyposażenie, pociągi amerykańskie przypadły mu do gustu bardziej niż europejskie. Do największych udogodnień zaliczono zaopatrzenie przedziałów w toalety z umywalkami oraz możliwość skorzystania w nocy z wagonów sypialnych, chociaż –

²⁵ *Z życia opryszków w Kalifornii i Meksyku*, „Wędrowiec” 30 IX 1876, nr 354, s. 236.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ *Far – West Amerykański*, podług L. Simonina opisał Artur Sulimierski, „Wędrowiec” 1869, nr 349, s. 162.

jak zauważył badacz – pobieranie dodatkowych opłat za te ostatnie udogodnienie było niewątpliwie znacznym obciążeniem zwłaszcza dla mniej majątnych podróżnych. Ciekawostką dla L. Simonina stanowiły tzw. wagony-pałace, czyli luksusowo wyposażone salonki, w których pasażerowie mogli zjeść obiad, udzielać się towarzysko, ewentualnie zagrać w karty. Miejsca te bez wątpienia stworzono z myślą o zamożniejszych podróżnych, gdyż za pobyt w nich również trzeba było dodatkowo zapłacić. Poza tym Francuzowi spodobało się, że w czasie podróży pasażer mógł swobodnie przemieszczać się między wagonami, a nawet wychodzić na zewnątrz, by podziwiać mijające krajobrazy²⁹.

Pociągiem L. Simonin podróżował do Julesburga, tam członkowie wyprawy przesiadli się do dyliżansu, którym mieli dotrzeć do Denver, największego miasta Kolorado³⁰. Francuski badacz twierdził, zresztą bardzo trafnie, że dyliżanse odegrały znaczącą rolę w podboju amerykańskiego Zachodu. O ich udziale w ujarzmieniu „Far Westu” pisał w ten sposób: *Największym czynnikiem kolonizacji Stanów Zjednoczonych nie jest początkowo „railroad”, wymagająca już w ogóle większej ludności i pewnego ukonstytuowania stosunków społecznych, ale „stage”, dyliżans zaprzężony w 6 dzielnych koni i pędzący ze śmiałym emigrantem, pionierem, górnikiem, dzierżawcą, węglarzem, z kimkolwiek bądź wreszcie do ostatnich, krańcowych granic Unii*³¹. Na Zachód w początkowej fazie kolonizacji podróżowano konno, powozem konnym, ewentualnie furgonem, który stał się symbolem ekspansji białego człowieka. Dopiero napływ większej liczby osadników zmusił do rozwiązania problemów komunikacyjnych zwłaszcza z Kalifornią. To był główny powód zorganizowania regularnych połączeń dyliżansowych. Uruchomiono je w celu przewozu ludzi i poczty. Natomiast pociągi przyczyniły się do masowego napływu osadników, ponieważ dzięki nim możliwe było znaczne skrócenie czasu podróży³². W okresie, gdy L. Simonin podróżował do Kolorado dyliżanse jeszcze odgrywały pewną rolę w lokalnym transporcie, bowiem prace przy budowie kolei transkontynentalnej zakończono dopiero dwa lata później. Zresztą uruchomienie tylko jednej linii nie spowodowało wyeliminowania dyliżansu z krajobrazu Zachodu. Dopiero wraz z rozbudową sieci kolejowej ich rola sukcesywnie malała.

L. Simonin narzekał, że jazda dyliżansem nie należała do najprzyjemniejszych zwłaszcza, gdy wewnątrz wszystkie siedzenia były zajęte. Toteż sygnalizował, że pasażer, którego taka sytuacja wyjątkowo męczyła, mógł zająć miejsce na zewnątrz obok woźnicy, albo z tyłu na ławeczce. Niektórzy woleli usiąść nawet na dachu, o ile to lokum nie było zajęte przez żołnierzy zabezpieczających dy-

²⁹ Ibidem, s. 163–164.

³⁰ *Far – West...*, nr 253, s. 232–234.

³¹ *Far – West...*, nr 351, s. 195.

³² *Historia Stanów...*, t. 3, s. 106.

lizans przed napadami. Warto dodać, że pojazd ten zatrzymywał się na stacjach jedynie na posiłki oraz w celu wymiany koni³³.

Największą udręką dylizansów byli bez wątpienia Indianie. Ataki Czerwonoskórych nie należały w tym czasie do rzadkości. L. Simonin był świadomy niebezpieczeństwa, bowiem docierały do niego często mocno przesadzone opisy napadów. *Jakoś miękko mi się robi na sercu – pisał – czyżby strach? Po co bo też awanturuję się po stepach? Konsul francuski w New-Yorku miał rację odradzając mi niebezpieczną podróż. Opuściłem w Paryżu rodzinę, dom, gdzie mi było tak dobrze, i któż mnie zmuszał do wyjazdu? Wreszcie gdyby tylko ponieść od razu śmierć w obronie własnej! Ale Indianie schwytają nas żywcem i oddadzą w ręce godnych połowic swoich (squaws), które zadają jeńcom straszne męczarnie. Wyrywają im język, paznokcie, wydzierają oczy, albo ucinają nogi, ręce, pieką żelazem świeże rany, wreszcie związawszy, kładą wznak na ziemię, rozpalają na brzuchu ogień i tańczą w około piekielną sarabandę! Co za okropna śmierć. Po cóż się narażam?*³⁴ Udający się na Zachód mieli już pewne, na ogół negatywne wyobrażenie o mieszkających tam Indianach. Nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych, ale również w Europie krążyły często mocno przejaśkrawione przykłady ich brutalności. Pisząc o napadach, najczęściej zapomniano dodać, że akty przemocy nie były udziałem jedynie Indian. Warto podkreślić, że winnych nie szukano po stronie białych, gdyż całą odpowiedzialnością za konflikty obarczano Czerwonoskórych. A w rzeczywistości Amerykanie nie dość, że nie szanowali prawa do własności ziemi rdzennych mieszkańców kontynentu, to i sami prowokowali akty agresji.

Louis Simonin w swoich reportażach zamieścił charakterystykę górnictwa w Kolorado. Zauważył, że poszukiwacze szlachetnych kruszców w przeciwieństwie do tych z Kalifornii, po usłyszeniu wieści o odkryciu złota przybyli do Kolorado nie sami, a z rodzinami w celu osiedlenia się. W efekcie w zawrotnym tempie rozwijały się nowe osady. *Bo złoto – pisał – między innymi posiada szczególnie dar przyspieszania kolonizacji tam gdzie je eksploatują*³⁵. W miejscach gdzie wydobywano złoto rzeczywiście tętniło życie, ale po wyczerpaniu złóż, górnicy zazwyczaj przemieszczali się w poszukiwaniu nowych pokładów. Widok wyludnionych osad nie był wówczas na Zachodzie czymś osobliwym, a raczej należał do dość często spotykanych zjawisk.

Francuski inżynier górnictwa nie widział u eksploratorów śladu zniechęcenia albo znużenia. Wprost przeciwnie zauważył, że mimo niepowodzeń szukali dalej licząc, że w końcu im się poszczęści. Taką postawą wzbudzili u niego podziw tym większą, iż – jak wyjaśniał – złoto nie występowało tu w czystej postaci, lecz

³³ *Far – West...*, nr 349, s. 162.

³⁴ *Far – West...*, nr 252, s. 219.

³⁵ *Far – West...*, nr 253, s. 232–234.

w trudnej do obróbki rudzie. W ten sposób eksploatacja tego rodzaju pokładów mogła być bardzo uciążliwa w szczególności dla indywidualnego poszukiwacza, który nie dysponował specjalistycznym sprzętem ani środkami na jego zakup³⁶.

L. Simonin dostrzegł, że: *szczególne przeznaczenie Ameryki północnej. Jest ona – pisał – nie tylko krajem przyszłości, dokąd zdążają wszyscy wychodźcy, wszyscy osadnicy; krajem, który wkrótce zadyktuje światu nowe prawa polityczne i handlowe, ale zarazem stroną produkującą w chwili obecnej najwięcej złota i srebra na całej kuli ziemskiej*³⁷. Francuski podróżnik okazał się pod tym względem prawdziwym wizjonerem. Rozwój potęgi i znaczenia Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej, w dużym stopniu zależał od kruszców, które znajdowały się wówczas na Zachodzie. Bogactwa naturalne potrzebne były dla Stanów Zjednoczonych, by spłacić gigantyczny dług narodowy, który powstał w czasie wojny secesyjnej.

Bardzo dużo uwagi poświęcił L. Simonin rdzennym mieszkańcom Ameryki. Do tej tematyki nawiązywał autor wielokrotnie. Często podkreślał w swojej pracy, że zanim wyruszył w podróż miał już o nich wyrobioną negatywną opinię, której nie zweryfikowały własne doświadczenia. L. Simonin bliżej poznał Indian i ich zwyczaje w czasie pobytu w położonym o kilka mil od Fortu Laramie obozie Siouxów. Wizyta w tym miejscu zaowocowała obszerną relacją. O wyglądzie rdzennych mieszkańców Ameryki pisał reportażysta w ten sposób: *Dzicy są wszyscy Indyanie stepowi, mają skórę ciemną, różowawą, skąd też krajowców Ameryki Północnej zowią Czerwono-skórnymi lub rasą miedzianą, dla odróżnienia od rasy białej, żółtej i czarnej oznaczających Europejczyków, Mongołów i Murzynów. Inne przymioty fizyczne rasy czerwonej stanowią: włosy czarne i sztywne, nos orli, policzki często wystające, oczy niekiedy skośne, jak u rasy żółtej, usta wąskie, ręce i nogi małe, lecz silnie rozwinięte. Indyanie wrywają sobie starannie brwi i brodę, a nawet wszystkie włosy na całym ciele, głów zaś nie strzygą wcale, lecz rozdzielają włosy przez środek i splatają warkocze*³⁸. Wędrując po Zachodzie, L. Simonin przekonał się, jak wielką rolę w życiu Indian odgrywały bizona. Zwrócił uwagę, że nie tylko wykorzystywano mięso tych zwierząt, ale i skóry. Z tych ostatnich przygotowywano ubrania, materace, kołdry, gorszymi jakościowo przykrywano dachy namiotów, służyły im również jako przedmiot handlu zamiennego³⁹.

W czasie wizyty w obozie Siouxów uwagę L. Simonina przyciągnęły indiańskie namioty nazywane popularnie „wigwamami”. Należały one do charakterystycznych elementów kultury rdzennych mieszkańców Ameryki. Podobnie

³⁶ Ibidem, s. 235.

³⁷ *Far – West...*, nr 354, s. 242.

³⁸ *Far – West...*, nr 350, s. 178–179.

³⁹ Ibidem.

jak i oni sami dla Europejczyka były czymś niespotykanym i z tego powodu wzbudzały wielkie zainteresowanie. Nie ulega wątpliwości, że białych dziwiło, że ludzie mieszkali w tak prymitywnych warunkach. Trzeba jednak zauważyć, że wiązało się to głównie z prowadzonym przez Indian trybem życia. Ciągłe przemieszczanie się z jednego miejsca na drugie zmuszało ich do posiadania schronień, które można było bez trudu przetransportować. L. Simonin bardzo obrazowo przedstawił, w jaki sposób konstruowano wigwam. Z tego opisu czytelnik mógł dowiedzieć się, że szkielet namiotu w formie ostrosłupa wznoszono z tyk, następnie na to kładziono skóry bizona albo płótno. Natomiast wierzchołek konstrukcji pozostawał odsłonięty. Autor wyjaśniał, że otwór służył jako ujście dymu z rozpalonego po środku ogniska oraz jako źródło światła. Zaś posłania układano ze skór bizonów wokół ścian namiotu⁴⁰.

Oddzielny akapit L. Simonin poświęcił kobietom indiańskim, które uznał za mniej atrakcyjne, aniżeli kobiety społeczeństw cywilizowanych. Snuł przypuszczenia, że ich urodzie szkodził tryb życia, w jakim zmuszone były egzystować. Do ich głównych obowiązków bowiem należało m.in.: dbanie o porządek w domu, gotowanie, wychowywanie dzieci, stawianie wigwamów, oporządkanie koni, a w czasie podróży to one dźwigały na swoich barkach cały dobytek. Natomiast, ku oburzeniu francuskiego badacza, głównym zajęciem mężczyzn były jedynie polowania i prowadzenie wojen⁴¹.

Francuzowi nie spodobał się również jeden ze zwyczajów żywieniowych Indian, a mianowicie jedzenie psów, jakkolwiek nie chcąc ich obrazić, nie mógł odmówić skosztowania mięsa tych zwierząt. *Pomiędzy namiotami – pisze – uwija się masa psów, bo Indianie posiadają ich całe stada. Pies służy im zarazem za obrońcę, za wiernego stróża i jako środek pożywienia. Po spróbowaniu muszę przyznać, że mięso psa, tak samo jak końskie bynajmniej nie jest odrażającym. Szczególnie też mięso młodych piesków, pod względem smaku i delikatności nie ustępuje najwyborniejszej baraninie*⁴². To było zbyt odległe od zwyczajów i faktów nawet, jeśli taki jednostkowy przypadek miał miejsce.

Poglądy francuskiego podróżnika niczym nie odróżniały się od zdania większości przebywających na Zachodzie Amerykanów. Podobnie jak oni, L. Simonin nie mógł zrozumieć niechęci Czerwonoskórych do uprawy ziemi. *Szczególna ta rasa czerwona – pisze Simonin – którą natura obdarzyła tak hojnie cudną ziemią, obszarami żyznymi, płaskimi i poprzeryzwanymi siecią rzek. Pomimo tak korzystnych warunków, nie ruszyła ani krokiem na drodze postępu, i znajduje się dziś w stanie ludu myśliwskiego, koczującego, słowem w epoce kamienia! Indyjanie, gdyby Biali nie obznajmili ich z użyciem żelaza, miałiby dotąd jeszcze*

⁴⁰ *Far – West...*, nr 356, s. 287.

⁴¹ *Far – West...*, nr 357, s. 296.

⁴² *Ibidem*, s. 295.

broń z krzemienia jak ów kryjący się po jaskiniach i współczesny mamutów przedpotopowiec⁴³. Amerykanie nie potrafili zrozumieć, że taki sposób życia mógł odpowiadać Indianom, tylko na siłę starali się wymusić na nich, by przyjęli zdobycze cywilizowanego świata. Uważając, że droga przez nich proponowana była jedyna właściwą.

Autor reportażu zaobserwował, że sposób postrzegania rdzennych mieszkańców Ameryki przez białych zależał również od tego, czy mieli oni z nimi osobisty kontakt. Zgodnie z prawdą zauważył, że pozytywnie odbierały Indian przede wszystkim osoby mieszkające na Wschodnim Wybrzeżu, z dala od problemów „Far Westu”. Natomiast większość osiadłych na Zachodzie Amerykanów, zwłaszcza tych, którzy ucierpieli w skutek napadów, była do nich wrogo usposobiona. L. Simonin w tym miejscu przytaczał wiele przykładów agresji ze strony Indian. Wprawdzie dostrzegał też i drugą stronę konfliktu, że nie byłoby niesnasek, gdyby biali sprawiedliwie i po ludzku się z nimi obchodzili, ale uznawał, że to Indianie powinni dostosować się do sytuacji⁴⁴. Wiele pisano o aktach agresji ze strony Czerwonoskórych, natomiast o napadach na Indian i brutalności białych nie informowano. Stąd czytelnicy nie mieli obiektywnego oglądu sytuacji na pograniczu. Abstrahując od tego, inaczej oceniano napady ze strony Indian, a inaczej ze strony białych. Te ostatnie nie wzbudzały aż takiego oburzenia, wprost przeciwnie przeważnie je akceptowano.

O stosunkach między rządem Stanów Zjednoczonych a poszczególnymi plemionami indiańskimi polski periodyk nie informował szczegółowo. Pisano jedynie o wojnie z Siouxami, która wybuchła w 1876 roku. Najwięcej uwagi poświęcono klęsce George’a A. Custer’a w bitwie pod Little Big Horn. O tym wydarzeniu „Wędrowiec” donosił dopiero pod koniec sierpnia 1876 r., mimo że bitwa rozegrała się 25 czerwca. W pierwszej części artykułu autor wyjaśnił przyczyny wojny z Indianami. Był on słusznego zdania, że powodów wybuchu konfliktu zbrojnego należało upatrywać w intensyfikacji ekspansji białego człowieka na tereny będące własnością rdzennych mieszkańców Ameryki w wyniku, których kurczyły się ich obszary łowieckie. Terenem niezgody były w tym okresie przede wszystkim wspomniane już wcześniej Czarne Góry, opanowane przez szukających złota górników. Indianie również mieli słuszne pretensje do Waszyngtonu, że nie docierają do nich przyznane przez rząd subwencje⁴⁵.

W dalszej części artykułu autor w rzetelny sposób przedstawił dane dotyczące armii amerykańskiej stacjonującej w regionie Czarnych Gór oraz kolejne wydarzenia, które doprowadziły do potyczki Custer’a z oddziałami indiańskimi. Warto wspomnieć, że do opieki nad białymi przybywającymi w regionie Black

⁴³ *Far – West...*, nr 359, s. 322.

⁴⁴ *Czerwonoskórzy naszych czasów*, „Wędrowiec” 11 IX 1873, nr 193, s. 171.

⁴⁵ *Wojna w Stanach Zjednoczonych*, „Wędrowiec” 31 VIII 1976, nr 348, s. 149.

Hills rząd federalny przydzielił wojsko z generałem Alfredem Terrym na czele. By usprawnić działania armii głównodowodzący podzielił swój oddział na trzy kolumny, które miały pozostawać ze sobą w stałym kontakcie. Na czele jednej z nich stanął właśnie generał Custer⁴⁶.

„Wędrowiec” relacjonował, że wojsko amerykańskie dostało rozkaz, by wywołać bitwę z Indianami, w celu zmuszenia ich do powrotu do rezerwatu. Ale zamysł armii Stanów Zjednoczonych pokrzyżowało nieprzemysłane postępowanie Custera, który wraz ze swoim oddziałem niespodziewanie spotkał Czerwonoskórych nad rzeką Big Horn. Generał zdecydował się zaatakować Siouxów, mimo ogromnej przewagi liczebnej, jaką dysponowali przeciwnicy. Custer nie chciał z nikim dzielić się planowanym zwycięstwem, dlatego postanowił na własną rękę, bez należytego wsparcia, zaatakować⁴⁷. Była to największa klęska Amerykanów w wojnach z Indianami. Mimo to, wygrana Czerwonoskórych pod Litte Big Horn miała raczej znaczenie bardziej symboliczne aniżeli militarne. W dalszej perspektywie nie przyniosła im większych korzyści, przesunęła jedynie w czasie to, co i tak nieuchronnie musiało nastąpić.

O wojnie Siouxów ze Stanami Zjednoczonymi pisał również Sygurd Wiśniowski. Podobnie, jak inni korespondenci słusznie zauważył, że bezpośrednią przyczyną konfliktu był napływ poszukiwaczy złota w rejon Czarnych Gór, którego nie mogło zatrzymać nawet wojsko. Polski podróżnik wspominał również, że spór potęgował fakt, że Indianie zdecydowanie odrzucali możliwość sprzedania tych ziem, bowiem przedstawiały one dla nich dużą wartość. Nie tyle ze względu na występujące tam złoto, ale jako miejsce kultu. Te czynniki doprowadziły do wybuchu konfliktu, który w pierwszej fazie przyniósł sukces Indianom. Wiśniowski powątpiewał nawet, że wojsku amerykańskiemu uda się w przyszłości rozstrzygnąć antagonizmy na swoją korzyść. Sądził, że sprawa: *skończy się zapewne, jak się zwykle kończyło, na pozbawieniu Suów kawałka ziemi i sowitem za nią zapłaceniu*⁴⁸. Wiśniowski zdecydowanie nie doceniał siły i determinacji rządu Stanów Zjednoczonych. Okazało się w późniejszych latach, że zwycięstwo pod Little Big Horn było mało znaczącym epizodem we wzajemnych relacjach. Nie przyniosło Indianom jakichkolwiek korzyści. Opóźniło jedynie ostateczny podbój i wzbudziło w Indianach płonne nadzieje na zwycięstwo.

Wiele pochlebnych słów napisał Wiśniowski o George’u A. Custerze, którego miał możliwość osobiście poznać w 1873 roku w czasie ekspedycji wojskowej w region Czarnych Gór. Pisał o nim w ten sposób: *Bohaterski Custer, trzydziesto-siedmio letni weteran, co ukończywszy dorostkiem akademię w West Point, zdobył*

⁴⁶ Więcej o konflikcie z Indianami pisali: G. Swoboda, *Little...*, passim; E. Nowicka, I. Rusinowa, *Wigwamy, rezerwaty, slumsy: z dziejów Indian w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1988.

⁴⁷ *Wojna w Stanach...*, s. 150.

⁴⁸ S. Wiśniowski, *Suowie i Amerykanie*, „Wędrowiec” 16 XI 1876, nr 359, s. 290.

we dwa lata szlify generalskie i najlepszego wodza kawalerii w Ameryce, poety, pisarza i ojca żołnierzy, którego żywot czyta się niby urywek z historii epoki co wydała Hoche’ów Bonapartych, a własne pisma tchną rycerskością wspomnień o Bayardzie, romantycznym dziwactwem Don Kichota i czułością kobiety, zginął, gdy wiele zwyczajów, nie licząc nieprzyjaciół, w trzysta ludzi natarł na tabor Siedzącego Byka, broniony przez 5,000 Suów⁴⁹. Na podobnie pochlebne oceny nie mogli liczyć dwaj pozostali dowodzący armią w wojnie z Indianami – A. Terry i George Crook. Wiśniowski uważał, że dowództwo powinno przypaść Custerowi, a nie gen. Terremu⁵⁰. Autor nie dostrzegł faktu, iż Custer zginął z powodu brawury, przez którą nie podporządkował się rozkazom i sam zaatakował liczniejsze oddziały wroga.

Wiśniowski gros swojej uwagi poświęcił Indianom z plemienia Sioux, których oceniał bardzo surowo i niesprawiedliwie. *Gdy się raz widziało ohydę ich pożycia – pisał – kobiety wynędzniałe od brutalstwa, pracy nad siły i wleczenia na barkach przez mil setki ciężkich tepiów i przyborów domowych, mężczyzn tucznych, spędzających życie całe w śnie, żarłocztwie lub na koniu, znika nie tylko poczyna, lecz żal się czuje ku pisarzom, co przedstawiając sobkostwo i lenistwo w różnych kolorach, zwichnęli nasze pojęcia o rzetelnej potrzebie wprowadzenia cywilizacji między ludy niegodne jeszcze by za ludzi uważano*⁵¹. Polski podróżnik nie zauważał żadnych uchybień w sposobie traktowania Indian przez rząd federalny. Był nawet zdania, że w budżecie państwa przewidziano za dużo środków na ich utrzymanie. Dostrzegał wprawdzie, że agenci rządowi oszukują Indian, okradając z przyznanych subwencji, mimo to nie uważał takiego postępowania za coś niewłaściwego. Twierdził wręcz, że pomoc przekazywana Indianom utwierdzała ich w dotychczasowym stylu życia i nie mobilizowała do podjęcia jakiegokolwiek zajęcia⁵². Wiśniowski podobnie, jak inni biali nie rozumiał cywilizacji Indian. Nie mógł pojąć, że rdzennymi mieszkańcami Ameryki odpowiadał taki sposób życia i że nie chcieli oni na siłę przejmować obyczajów i kultury białych, których również nie uznawali za szczególnie atrakcyjne.

Wiśniowski uważał politykę rządu federalnego względem Indian za zbyt łagodną. Sam rzecz jasna był zwolennikiem bardziej radykalnych rozwiązań. Sugerował nawet, by Stany Zjednoczone zwiększyły liczebność armii, bowiem po wojnie secesyjnej ciągle redukowano liczbę wojska, w celu rozwiązania raz na zawsze problemu z Czerwonoskórymi. Uznał też za mało zasadne wypłacanie Siouxom „haraczy”, jak nazywał autor dotacje rządu amerykańskiego przekazywane na ich utrzymanie⁵³. Twierdził też, że pieniądze, które dostają były przez

⁴⁹ Ibidem, s. 291.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ S. Wiśniowski, *Suowie...*, 7 X 1876, nr 355, s. 242.

⁵² Ibidem.

⁵³ S. Wiśniowski, *Suowie...*, 26 X 1876, nr 356, s. 258–259.

nich niewłaściwie spożytkowane. *Część jałmużny – pisał – utrzymuje ich w lenistwie, drugą część sprzedają za wódkę. Próżniactwo i pijaństwo tak ich demoralizuje, że zaniedbują nawet futer połowu. Słowem, będąc pauprami i próżniakami, znajdują jeszcze po części słuszną wymówkę do narzekania na agentów, skarg na rząd i do rokoszu*⁵⁴.

Wiśniowski niejednokrotnie deklarował swój negatywny stosunek wobec Indian. Niechętnie przyznawał, że początkowo uważał ich za bohaterów, bowiem jego pierwsze wyobrażenie ukształtowało się jakoby po przeczytaniu powieści Jamesa F. Coopera oraz pochlebnych artykułów zamieszczonych w europejskiej prasie, ale według niego nie miały one nic wspólnego z rzeczywistością. To nie znaczy, że nie dostrzegał w nich żadnych zalet. Z konieczności przyznawał, że Indianie byli doskonałymi myśliwymi, chwalił ich również za odwagę w czasie wojen. Stosunek Wiśniowskiego do Indian celnie obrazuje poniższy cytat: *Większych sobków, pijaków, nicponiów, leniuchów i żartoków nie spotkałem nawet w Australii, jak w tepiach za Missouri, lub w kopalni świętej gliny. Ludzie znani mi, a znałem mnóstwo, spali aż głód ich wypędził z legowiska, zjadali całą zdobycz z polowania na raz, choćby cały jeleń przypadł na osobę, traktowali kobiety jak psy, a psy i konie niby rzecz mogące się obejść bez jadła, litości i spoczynku; niechlujni w ubiorze i jedzeniu, pełni robactwa, niewstrzemięzliwi w jadłe napoju i płciowych stosunkach, rozczarowali mnie w sposób niepochlebny dla pp. Reid i Cooper*⁵⁵. Wprawdzie za złą sytuację na pograniczu winił autor nie tylko Indian, obciążał odpowiedzialnością również wojsko oraz napływających w region Black Hills osadników. Niemniej jednak uznał, że to Siouxowie powinni dostosować się do wymogów współczesnego świata, mimo że podobnie jak i inne plemiona nie rozumieli go i nie akceptowali.

W 1869 roku „Wędrowiec” opublikował cykl artykułów poświęconych budowie kolei łączącej wybrzeża Oceanów Atlantyckiego ze Spokojnym. Oddanie do użytku linii kolejowej biegnącej przez cały kontynent było niewątpliwie doniosłym wydarzeniem, które odbiło się szerokim echem nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych, ale i na całym świecie. Świadczą o tym liczne artykuły publikowane na ten temat. Znaczenie kolei transkontynentalnej było bez wątpienia ogromne, bowiem przyspieszyło kolonizację Zachodu.

Pierwszą ustawę o kolei Kongres uchwalił w 1862 roku. Na jej podstawie budowę połączenia powierzono dwóm towarzystwom: Union Pacific Railroad i Central Pacific Railroad. Pierwsza ze wspomnianych spółek miała kłaść tory na zachód od Omaha, natomiast druga poruszała się z Sacrameto ku wschodowi. Realizację inwestycji umożliwiła znacząca pomoc finansowa ze strony rządu Stanów Zjednoczonych oraz przydziały ziemi federalnej. Oba towarzystwa bory-

⁵⁴ S. Wiśniowski, *Suowie...*, 9 XI 1876, nr 358, s. 282.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 282–283.

kały się z wieloma trudnościami w czasie budowy, którą ostatecznie zakończono w 1869 roku. Pracę utrudniały kłopoty z transportem potrzebnych materiałów i maszyn, a także zaopatrzenia dla robotników. Wszystko to sprowadzano z odległych miejsc. Wiele problemów mieli konstruktorzy z Indianami. Postępowi prac nie sprzyjała również atmosfera rywalizacji między towarzystwami Union Pacific i Central Pacific o to, które pierwsze dotrze do miejsca, w którym zaplanowano połączenie obu odcinków. Uroczyste otwarcie nastąpiło w maju 1869 roku w Promontory Point (stan Utah). W kolejnych latach systematycznie rozbudowywano sieć kolejową, powstawały inne odcinki kolei transkontynentalnej⁵⁶.

Na temat kolei transkontynentalnej „Wędrowiec” zamieścił obszerny, kilkunastoodcinkowy cykl reportaży autorstwa jednego z inżynierów. Był to przedruk z prasy europejskiej, który na łamach czasopisma streścił Klemens Podwysocki. Stopień ingerencji w tekst pozostawię bez rozstrzygnięcia, bowiem trudno jednoznacznie stwierdzić, czy K. Podwysocki jedynie go skrócił, wybierając z oryginału jedynie te fragmenty, które uznał za najważniejsze albo najciekawsze, czy też dokonał jakiś zmian merytorycznych.

O znaczeniu tego przedsięwzięcia pisze „Wędrowiec” w ten sposób: *Kolej żelazna oceanu Spokojnego!... Oto pomysł olbrzymi, który zawładnął obecnie uwagę całej Ameryki północnej. Nie spotkasz tu ani różnicy w zdaniach, ani wahań się umysłów. Od jednego krańca Stanów do drugiego, powszechny zapał i spólna myśl popychają narody Ameryki ku wielkiemu temu celowi i nigdy jeszcze Amerykanie nie wołali z równie głęboką ufnością „Go ahead”. Otworzyć kolej żelazną oceanu Spokojnego, jest to prawdziwie wspaniałe przedsięwzięcie narodowe, cel istotnie cywilizacyjny, a wykonywa się z dziwną sprężystością⁵⁷*. Autor opisujący ten projekt posunął się nawet do wyciągnięcia mocno przesadzonego wniosku, że budowa bezpośredniego połączenia z Kalifornią wpłynie, nie tylko na rozwój Stanów Zjednoczonych, ale i całego świata⁵⁸. Niewątpliwie znaczenie kolei transkontynentalnej w samych Stanach Zjednoczonych było ogromne, gdyż linia kolejowa umożliwiła sprawny i szybki przewóz towarów oraz osób na Zachodnie Wybrzeże i z powrotem. Dzięki niej otworzyły się nowe perspektywy rozwoju. Co prawda budowa tylko jednego połączenia nie rozwiązała całkowicie problemów z transportem, ale była znacznym krokiem poczynionym na przód w celu usprawnienia komunikacji w tym regionie.

W. Heine zwracał uwagę, że tory kolei transkontynentalnej kładziono wzdłuż miejsc niezamieszkałych i często trudno dostępnych. Zaobserwował również, że jej budowa była impulsem do rozwoju osadnictwa, handlu i rzemiosła wszędzie tam gdzie przebiegała. *Ruch, życie, cywilizacja – pisze autor – owtładają zie-*

⁵⁶ Maldwyn A. Jones, *Historia USA*, Gdańsk 2003, s. 324–328.

⁵⁷ *Kolej żelazna Oceanu spokojnego*, z W. Heine’go streścił Klemens Podwysocki, „Wędrowiec” 1869, nr 314, s. 12.

⁵⁸ Ibidem.

mią, na której wielka rzeczpospolita utrwała na wieki swe panowanie. Wczorajsza puszcza, dzisiaj jest ziemią, opanowaną, pokorną człowiekowi. Oto dramat, walka iście wspaniała, która, z coraz nowym postępem, wznawia się codziennie⁵⁹. Ale, jak zauważa „Wędrowiec”, budowa kolei miała też swoje złe strony, bowiem spowodowała nieodwracalne zmiany w krajobrazie Zachodu. Ubolewano szczególnie nad losem, jaki spotkał lasy, bowiem pod topór poszły całe ich połacia. Drzewa ku oburzeniu polskiego czasopisma ścinano na wysokości wzrostu ludzkiego, a nie przy samej ziemi. Taki sposób powodował nie tylko marnotrawstwo, ale i zmieniał na niekorzyść oblicze tych okolic⁶⁰.

W 1871 roku „Wędrowiec” pisał, że kolej Oceanu Spokojnego ostatecznie nie wywarła dużego wpływu na komunikację handlową świata, czym zawiodła pokładane w niej nadzieje współczesnych. Zauważono również, że w miarę eksploatacji ujawniało się wiele wad konstrukcyjnych, które wymagały niezwłocznej naprawy. To był efekt rywalizacji między budującymi ją towarzystwami⁶¹. Warto zaznaczyć, że mimo wielu niedociągnięć kolej transkontynentalna znacznie usprawniła transport i wpłynęła na rozwój gospodarczy całych Stanów Zjednoczonych.

„Wędrowiec” podkreślał, że w kolonizacji Zachodu nie małą rolę odegrali Chińczycy i mormoni. Tych pierwszych sprowadzano przeważnie do Kalifornii jako robotników kontraktowych do pracy w kopalniach albo przy budowie kolei. To głównie ich kosztem wybudowano odcinek kolei transkontynentalnej należący do Central Pacific. Poza tym przejęli oni stereotypowo uznawane za domenę typowo kobiecą usługi pralnicze i kulinarne w zdominowanych przez mężczyzn osiedlach górniczych. Przybysze z Chin byli w pełni zależni od sprowadzających ich kompanii, bowiem to one opłacały podróż, dostarczały żywność i zapewniały pracę. Chińczycy tworzyli bardzo skonsolidowaną grupę etniczną, wyróżniającą się spośród innych charakterystycznym wyglądem, na który składał się specyficzny strój i tradycyjny warkocz. Przyjeżdżali do Stanów Zjednoczonych nie po to, by się na zawsze osiedlić, każdy miał w planach powrót do swojej ojczyzny, bardzo im zależało zwłaszcza, by zostać pochowanym na ziemi swoich przodków. Nic dziwnego, że taką postawą zrażali do siebie innych mieszkańców Zachodu⁶².

Uwagi opublikowane na łamach „Wędrowca” trafnie charakteryzują położenie Chińczyków na amerykańskim Zachodzie: *Chińczycy, oprócz tego, tworzą niejako państwo w państwie, rządzą się własnymi prawami; z małymi bardzo wyjątkami nie dają ani szeląga na zakłady użytku publicznego, szkoły, budowle,*

⁵⁹ Kolej żelazna Oceanu..., nr 315, s. 18.

⁶⁰ Kolej żelazna Oceanu..., nr 320, s. 106.

⁶¹ F. S., Wodospad Szoszone, „Wędrowiec” 9 III 1871, nr 62, s. 152.

⁶² I. Rusinowa, Indianie, traperzy..., s. 187.

drogi; żyją zupełnie odosobnieni z wyjątkiem chińskim kobiet, (które znowu z nadto oddają się życiu publicznemu), a jak tylko zbierają nieco złota, powracają do swojej ulubionej ojczyzny, dokąd najczęściej zabierają z sobą i zmarłych. Amerykanie każdego chińczyka tytułują nie inaczej jak „John” nie troszcząc się nigdy o jego właściwe nazwisko. W miastach tatarskie to plemię, ku zgryzocie irlandzkich kobiet, przywłaszczyło sobie monopol prania bielizny. W każdej najmniejszej miejscowości musi koniecznie znajdować się jakiś chińczyk, pełniący funkcję praczki. Tej ich robocie nic zarzucić nie można; żadna Niemka nie wypierze i nie wygładzi tak koszuli, jak Sing, Sang, Chung, albo Wung⁶³. Należy zauważyć, że Chińczyków wykorzystywano przede wszystkim jako tanią siłę roboczą do najcięższych prac albo tych, których nie podejmowali się inni. W ten sposób również trudno im było zdobyć szacunek pozostałych mieszkańców amerykańskiego Zachodu.

Chińczycy pracowali zazwyczaj za niższe wynagrodzenie aniżeli biali mieszkańcy tych stron. Dlatego siła robocza wywodząca się z Chin skutecznie konkurowała z wszystkimi tymi, którzy nie chcieli pracować za podobne wynagrodzenie⁶⁴. Postępowanie przedstawicieli tej narodowości spotkało się z potępieniem w innych środowiskach. W związku, z czym nastroje antychińskie z biegiem lat pogłębiały się i objęły swoim zasięgiem całe Stany Zjednoczone. To był efekt fali niezadowolenia, jakie ogarnęło rzesze imigrantów nie mogących znaleźć pracy. Ogólnonarodowa niechęć do Chińczyków doprowadziła do uchwalenia w 1882 roku pierwszej ustawy ograniczającej imigrację do Stanów Zjednoczonych (Exclusion Act)⁶⁵.

Dużą rolę w kolonizacji Zachodu odegrali również mormoni, którzy zagospodarowali okolicę Jeziora Słonego (Salt Lake) położonego w stanie Utah. Byli pierwszymi, którzy osiedlili się na zachód od rzeki Mississippi. Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego założył w 1830 roku w stanie New York Joseph Smith. W kolejnych latach wyznawcy tej sekty kilkakrotnie zmieniali miejsce swojego pobytu, bo ich praktyki nie podobały się lokalnym społecznościom. Zabójstwo założyciela sekty ostatecznie przesądziło o ucieczce na Zachód. Mormoni przybyli w okolice Wielkiego Jeziora Słonego w 1847 roku⁶⁶.

W 1874 roku „Wędrowiec” zamieścił cykl artykułów o mieszkających w Utah mormonach autorstwa Udo Brachvogela. Korespondent odwiedził to

⁶³ *Kolej żelazna...*, nr 316, s. 412.

⁶⁴ *Z Kalifornii*, „Wędrowiec” 19 VI 1873, nr 181, s. 392.

⁶⁵ *Historia Stanów...*, t. 3, s. 114.

⁶⁶ Warto odnotować prace: A. Wójtowicz, *Bóg Mormonów*, Kraków 2003; A. Leśniak, *Mormoni – amerykański wynalazek religijny*, Tychy 2001; *Przywrócona prawda. Krótka historia Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich*, b.m.w. 1999; H. Parafianowicz, *Mormoni „Amerykańska ciekawostka religijna” i jej echa polskie pod koniec XIX i na początku XX wieku*, [w:] *W kręgu sacrum i pogranicza*, pod red. E. Matuszczyk i M. Krzywosza, Białystok 2004.

miejsce przy okazji podróży koleją transkontynentalną do Kalifornii, która przebiegała przez ich ziemie.

W swoim reportażu autor nie bał się podejmować wątków kontrowersyjnych, wprost przeciwnie, zwracał na nie największą uwagę, bowiem one najbardziej interesowały czytelników. Dlatego wiele miejsca poświęcił Brachvogel prezydentowi mormonów, Brighamowi Youngowi. Na miejscu mógł zweryfikować wszystko to, co usłyszał o nim wcześniej, bowiem zanim dotarł w okolice Wielkiego Jeziora Słonego spotkał się z wieloma, często bardzo sprzecznymi informacjami dotyczącymi głowy kościoła mormońskiego. *Brigham Young!* – pisze Udo Brachvogel – *ileż to nie rozprawiano o tym człowieku, jakież niewzględne prowadzono sprzeczki i polemiki! Jakże to żartują, jak boleśnie wyszydają owego małżonka dwudziestu dwu żon, a jak mało o nim wiedzą! Co za spreczne sądy! Z tej strony szanowany jak władca i ojciec – z tamtej znienawidzony, powszechnie potępiony, wzgardzony!*⁶⁷. Autor zwraca uwagę, że czciciele mormonizmu traktowali Brigham Younga z należytyym szacunkiem, godnym głowy kościoła. Natomiast wyznawcy innych religii odnosili się do niego nieufnie, bowiem to on był, z racji posiadania największej liczby żon, największym propagatorem instytucji wielożeństwa, zwyczaj, który szczególnie tępiły narody przywykłe do monogamii.

Ze szczególną starannością Brachvogel opisał wygląd Salt Lake City – stolicy terytorium Utah. W mieście tym uwagę autora zwróciła duża ilość zieleni, a zwłaszcza drzew i krzewów owocowych (jabłonie, brzoskwinie, grusze, winogrona, akacje, morwy). Zaobserwował on, że roślinność rozwijała się tam dzięki rozbudowanej sieci irygacyjnej. *O budowlach wielkich i pięknych* – pisał autor – *nie ma mowy w Salt Lake City. Mormoni nie mają gustu. Są tylko praktyczni, a zatem skromni, to też nie można mieć i nadziei ujrzenia jakiego pomnikowego gmachu*⁶⁸. Za najbardziej okazały budynek w Salt Lake City uznał Brachvogel świątynię mormońską. W budowlu tej jego uwagę zwrócił bardzo charakterystyczny dach, który inni podróżujący porównywali do skorupy żółwia, odwróconej arki, grzyba, a nawet do skorupy jajka. Natomiast domy mieszkańców, według autora, były skromne, pobielone wapnem i przypominały zabudowę występującą raczej na wsi aniżeli w mieście⁶⁹. Inaczej rzecz się miała z siedzibą prezydenta, która mieściła się wówczas w północnej części miasta. Według opisu zamieszczonego w „Wędrowcu”, posiadłość składała się z grupy zabudowań otoczonych solidnym, fortecznym murem, tym samym całość przypominała wyglądem miasteczko⁷⁰. Reportażysta był pod dużym wrażeniem tego, co udało się osiągnąć

⁶⁷ U. Brachvogel, *Utah*, (tł. A. Sulimierski), „Wędrowiec” 1 VIII 1874, nr 241, s. 102.

⁶⁸ U. Brachvogel, *Utah...*, 15 VIII 1874, nr 243, s. 139.

⁶⁹ U. Brachvogel, *Utah...*, 22 VIII 1874, nr 244, s. 145–146.

⁷⁰ U. Brachvogel, *Utah...*, 15 VIII 1874, nr 243, s. 140.

przybyłym tu nieco ponad dwadzieścia lat wcześniej osadnikom. Chwalił mormonów za pracowitość, jakkolwiek sam nie akceptował niektórych ich praktyk i stylu życia.

Wiele miejsca poświęcił autor kobietom, ponieważ temat ten, ze względu na swoją kontrowersyjność, interesował czytelników najbardziej. *Nie wyglądają one bynajmniej – pisał – na reprezentantki poligamii we wschodnim pojęciu tego wyrazu, to jest na odaliski i perły haremu, ale również nie znać na nich zgryźliwych cierpień ani poniżającego męczeństwa. Podobne raczej do przedstawicielek mało-miasteczkowego mieszczaństwa, albo do „prostej wiochny” (jeżeli wolno wyrazić się tak o członkach arcy-świętej gminy), aniżeli do tyranizowanych i że tak powiem ośmupiałyh ofiar. Elegancya, szyk – owe kardynalne zresztą przymioty Amerykanek, są im całkiem obce*⁷¹. Reportażysta nie był pod wrażeniem wyglądu mormonek, ale – jak słusznie zauważył – nie wystarczyło urodzić się pięknym, urodę należało rozwijać i pielęgnować, *a estetyka – pisał – tak nad jeziorem Stonem, jak i gdziekolwiek na świecie, nie da się pogodzić z trzonem kuchennym i kopaniem kartofli*⁷².

Autor reportażu usiłował również odpowiedzieć na trudne pytanie, jak mormonki znoszą wielożenstwo. Zauważył, że ten problem komplikował fakt, iż poligamia była instytucją religijną, wzmocnioną dodatkowo przez wychowanie i siłę przyzwyczajenia. Życie w izolacji od reszty świata również przyczyniało się według autora do pogodzenia się przez kobiety z losem. Warto zauważyć, że dopiero budowa kolei transkontynentalnej, która przebiegała przez terytorium Utah, umożliwiła kontakt mormonów z resztą świata. Ale mimo tego, jak i sprzeciwu rządu Stanów Zjednoczonych kobiety nie zdecydowały przeciwstawić się tym poniżającym praktykom⁷³. Rząd amerykański wielokrotnie występował z misją przeciwko poligamii, ale nie podejmował bardziej zdecydowanych kroków, bowiem bał się stworzyć niebezpieczny precedens, który otwierałby furtkę do dalszych ingerencji w ograniczanie wolności religii.

W 1881 roku „Wędrowiec” opisał, jak wyglądało życie farmerów w stanie Kansas po kilkudziesięciu latach użytkowania. Autor zaobserwował, że osadnicy szybko zamienili prerię na grunty orne. *Pług musi tu działać. Miecz zrobił swoje, bo Indianie i wilcy znikli. Teraz jedynym narzędziem do wydobycia bogactw – pług. Konsekwencją zagospodarowania było zniknięcie z krajobrazu stanu Kansas również zwierząt charakterystycznych dla tego regionu – bizonów oraz łosi. Taką cenę musiał zapłacić Zachód za postęp cywilizacji*⁷⁴.

⁷¹ U. Brachvogel, *Utah...*, 29 VIII 1874, nr 245, s. 161–162.

⁷² U. Brachvogel, *Utah...*, 15 VIII 1874, nr 243, s. 140.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ A. Sulimierski, *Kilka słów o preriach Ameryki Północnej*, „Wędrowiec” 23 X 1879, nr 147, s. 262–263.

W dalszej części reportażu autor scharakteryzował wygląd miast położonych na prerii w stanach: Kansas, Kolorado czy Nebraska. Słusznie zauważono, że wznoszono je zazwyczaj wzdłuż linii kolejowych. „Wędrowiec” opisywał, że osady te składały się z szeregu liczących od kilku do kilkudziesięciu budynków. W każdej z nich podobno obligatoryjnie znajdował się hotel, sklepy z narzędziami rolniczymi, tytoniem, alkoholem i gazetami. Budynki mieszkalne znajdujące się w mieście scharakteryzował autor w ten sposób: *Nieliczne domy miasta preriowego są to tylko chaty zbite z desek a raczej sklecone z łatów i tak lekkie, że łatwo je wpakować na wóz i całe miasto przetransportować gdzie indziej. To też czas trwania takich osad, zwykle niedługi. Sprzykrzy się np. pobyt komuś, albo powywraca wicher domostwa, to wnet pakują manatki i marsz dalej; tam zaś, gdzie dopiero co stało miasto, nie pozostaje nic zgoła, oprócz kup śmieci, mierzwy, potłuczonych flaszek od wódki i zużytych puszek od sardynek⁷⁵.*

W opisywanym przeze mnie okresie „Wędrowiec” opublikował 17 artykułów dotyczących amerykańskiego Zachodu, z czego większość z nich składała się z kilku, a nawet kilkunastu odcinków. Każdy odcinek liczył od jednej do czterech stron. W ciągu badanego okresu w sześćdziesięciu numerach tygodnika znajdowały się reportaże poświęcone tej części Ameryki. Doniesienia zza oceanu nie były tak częste, jak z niektórych krajów europejskich zwłaszcza Francji i Wielkiej Brytanii, aczkolwiek żadne inne państwo spoza starego kontynentu nie gościło tak często na łamach „Wędrowca”, jak Stany Zjednoczone. Spośród artykułów traktujących o Ameryce ponad połowa dotyczyła „Far Westu”.

Większość artykułów o amerykańskim Zachodzie zaczerpnięto z prac zagranicznych podróżników. Jedynym Polakiem, który przysyłał swoje korespondencje ze Stanów Zjednoczonych m.in. na łamy tego tygodnika, był znany obieżyświat – Sygurd Wiśniowski. „Wędrowiec” dość często uciekał się do zamieszczania tłumaczeń zagranicznych artykułów tym bardziej, gdy dotyczyły one obszarów pozaeuropejskich. Wynikało to najczęściej z powodu nie często stosowanej wówczas praktyki wysyłania własnych dziennikarzy, zwłaszcza w tak odległe i egzotyczne zakątki świata. Utrzymanie stałych korespondentów wymagało znacznych nakładów finansowych. Na taki luksus redakcje warszawskich gazet nie mogły sobie pozwolić. Bardziej dbano, by mieć własnych przedstawicieli w krajach europejskich, czy też miastach polskich położonych w innych zaborach.

Spektrum podejmowanych w „Wędrowcu” tematów było bardzo szerokie. Najwięcej uwagi poświęcono ogólnej charakterystyce „Far Westu”. Bardzo dużo miejsca zajmowały opisy przyrody tej egzotycznej i dzikiej krainy. Wielce obrazowo przedstawiano krajobrazy poszczególnych, bardziej osobliwych zakątków. Skrupulatnie omawiano występujące tam gatunki flory i fauny. Szczególne dużo miejsca poświęcono bizonowi, najbardziej charakterystycznemu zwierzęciu tych

⁷⁵ Ibidem.

okolic. Czytelnik był również szczegółowo informowany o bogactwach naturalnych amerykańskiego Zachodu, a zwłaszcza o pokładach złota i srebra. O innych kopalinach, których również tam nie brakowało i miejscach ich występowania, nie informowano aż tak dokładnie.

Wiele informacji dostarczyli reportażyści o mieszkańcach amerykańskiego Zachodu. Szczególnym zainteresowaniem cieszyli się poszukiwacze złota, koiokrady, mormoni, Indianie i Chińczycy. Dziwi mnie, że zapomniano o innych bohaterach tych okolic: kowbojach i farmerach.

Kolejną kwestią, o której chętnie pisano, był rozwój komunikacji na Zachodzie. Prześladowano po kolei, w jaki sposób podróżowano po tym obszarze, zanim uruchomiono pierwsze linie kolei transkontynentalnej. Wielokrotnie podkreślano, że początkowo furgony i dyliżanse, a później kolej odegrały znaczącą rolę w zagospodarowywaniu tych okolic. Zaskakiwała niewielka liczba informacji dotyczących kolonizacji amerykańskiego Zachodu, napływu osadników zwabionych w to miejsce obietnicą otrzymania za niewielką opłatą ziemi na własność. O rozwoju rolnictwa i przemysłu hodowlanego również nie pisano.

Artykuły zamieszczone w „Wędrowcu” przybliżały czytelnikom najbardziej fascynującą część Stanów Zjednoczonych, choć nie zawsze przedstawiały prawdziwe oblicze kraju. Mimo wielu braków były niewątpliwie ciekawą i zajmującą lekturą, która przyczyniła się do sprostowania nie jednej stereotypowej opinii, ale również doprowadziła do ugruntowania wielu nowych nieprawdziwych wyobrażeń. Szczególnie niesprawiedliwe sądy rozpowszechniano o przedstawicielach innych kultur, których wędrujący po Zachodzie reportażyści nie rozumieli, a wręcz nie chcieli zrozumieć. Autorzy często skupiali się na pisaniu o ciekawostkach i sensacjach, pomijając rzeczy bardziej istotne i poważne. Prace te mimo wielu braków są cennym źródłem informacji o życiu w tej części Ameryki. Częstość spojrzenia podróżnika, osoby pochodzącej z innego środowiska, pozwalało na wskazanie nowych, dotychczas pomijanych aspektów.

Conquest of the West after the Civil War in „Wędrowiec”

This article describes the process of conquest of the West after the Civil War. Its analysis is based on articles printed in a Warsaw illustrated weekly „Wędrowiec”. The magazine specialized in articles from different parts of the world. It appeared in Warsaw in the years 1863–1906. In my article I characterized reports dealing with that subject in the sixties and the seventies of the nineteenth century.

While „Wędrowiec” discussed numerous interesting topics concerning life in the West, articles depicting general characteristics of the region and its inhabitants predominated. A lot of attention was paid to miners, Indians, Mormons and the

Chinese. For no clear reason, stock-breeders and farmers – the other important heroes of the American West were dealt with only casually. „Wędrowiec” devoted a lot of space to descriptions of nature of this exotic and wild region. Various species of fauna and flora were characterized in great detail. The reader was also thoroughly informed about natural resources of the American West, with special emphasis on gold and silver ledges. The development of transport in the West was another widely discussed issue. Subsequent ways of transport preceding the establishment at the first transcontinental railway lines were duly presented in the magazine.

Authors of articles often focused on gossip and sensation, neglecting more serious subjects. Despite numerous deficiencies, reports printed in „Wędrowiec” undoubtedly constituted interesting and absorbing reading matter – on the one hand, not infrequently rectifying stereotypic opinions, on the other hand, often strengthening several untrue ideas.